



Mirosław Derecki (md)

## EKRAN I WIDZ: LEKCJA HISTORII

Od pewnego czasu obserwujemy kolejny przyptyw zainteresowania się przez tzw. przeciętnego odbiorcę problematyką II wojny światowej. Książki na ten temat znikają błyskawicznie z półek księgarskich, filmy „wojenne” idą kompletami. Także posiadacze telewizorów nie przepuszczą okazji, kiedy w programie zapowiedziano archiwalny film wojenny sprzed lat... trzydziestu.

U nas może proces ten nie zaznacza się tak wyraziście - problem ostatniej wojny jeszcze przez długie lata pozostanie dla ogromnej liczby Polaków sprawą wciąż aktualną, natomiast wzrost zainteresowania historią II wojny światowej uderza szczególnie na Zachodzie, w społeczeństwach, które przyzwyczailiśmy się określać mianem konsumpcyjnych.

Byłem zupełnie zaskoczony, kiedy po dwuletniej nieobecności w Londynie stwierdziłem, że np. półki w księgarniach, na których dotąd niepodzielnie królował sex, teraz zajmują wydawnictwa wojenne. Najczęściej nie są to wnikliwe dzieła historyczne, tylko opracowania popularne albo po prostu powieści typu „przygodowego”, w rodzaju „Działa Nawarony”, ale jest faktem, że panuje na nie ogromne zapotrzebowanie. I w końcu nie ma w tym nic dziwnego: dorosło nowe pokolenie, dla którego wprawdzie wojna jest już historią, ale jednak historią bardzo bliską, znaną z opowieści rodziców, i wiedzę na ten temat chce się możliwie szybko i możliwie bez wysiłku (to niestety, specyfika naszych czasów) - uzupełnić.

O wspomnianą wyżej konwencję zatrąca w pewnym sensie film radziecki: „Dowódca łodzi podwodnej” w reżyserii Borisa Wołczka, który właśnie mamy możliwość oglądania na ekranach kin lubelskich. Realizatorzy informują w czołówce: „Film nasz dedykujemy młodzieży. Od zakończenia wojny minęło ćwierć wieku. Chłopcy, którzy rośli bez ojców, dziś sami są ojcami. Powinni wiedzieć jakie ofiary poniósł naród w walce z faszyzmem. Mówić o tym jest naszym obowiązkiem zarówno wobec tych, których już nie ma wśród nas, jak i tych, których życie dopiero się zaczyna”.

Wojenne filmy morskie od lat cieszą się ogromną popularnością. Wspaniała sceneria, niecodzienna specyfika pracy i walki na morzu, złożoność charakterów cechująca ludzi morza, daje reżyserom duże pole do popisu. Dochodzi do tego fakt, że przecież w pewnym okresie, losy II wojny światowej ważyły się właśnie na morzach i oceanach.

Przed trzydziestu laty długo nie schodził z ekranów angielski film Noëla Cowarda - „Nasz okręt”, ukazujący w sposób na wpół dokumentalny walkę brytyjskiego okrętu z niemieckimi łodziami podwodnymi w okresie słynnej bitwy o Atlantyk. Nie mniejszą popularność zyskał film amerykański - „Dzieje jednego konwoju”, nakręcony w 1943 r. przez Lloyda Bacona, opowiadający historię alianckiego konwoju wiozącego sprzęt wojenny do Murmańska. W niezwykle dramatyczny sposób przedstawiono w nim zmagania marynarzy z nieprzyjaznym żywiołem i z okrętami nieprzyjaciela czatującymi w norweskich fiordach. Doskonale pamiętam zakończenie filmu (oglądałem go w 1947 r. w dawnym lubelskim kinie „Bałtyk”), kiedy konwój wchodzi w strefę chronioną przez radziecką marynarkę wojenną, a na niebie pokazują się sylwetki radzieckich samolotów.

Po niemal trzydziestu latach, dzięki filmowi Wołczka, uzupełniłem swoją wiedzę o tym, jak wyglądały w owych czasach działania wojenne w rejonie Murmańska. Dowódca łodzi podwodnej - „Szczy-721”, kapitan Strogow, jest jednym z kapitanów zespołu łodzi podwodnych broniących Niemcom wstępu do Murmańska, kluczowej bazy radzieckiej na Dalekiej Północy, a zarazem paraliżujących działalność jednostek Kriegsmarine, które napadały na alianckie konwoje. Rzecz dzieje się w roku 1942, tym samym roku, w którym rozgrywa się akcja „Historii jednego konwoju”. Wspaniała, surowa sceneria, w jakiej toczy się film, pełne napięcia sceny batalistyczne rozgrywające się na powierzchni morza i pod wodą, przykłady poświęcenia radzieckich marynarzy, a wreszcie - przeskok do czasów współczesnych, kiedy na ekranie oglądamy imponujące, nowoczesne jednostki bojowe floty radzieckiej sprawiają, że film ten śledzi się z zapartym tchem.

Do najmniej udanych należy zaliczyć niektóre sceny rozgrywające się we wnętrzu okrętu podwodnego podczas ataków bombowych dokonywanych przez niemieckie niszczyciele. Gwar i głośnie rozmowy prowadzone w tym czasie przez załogę (na okrętach podwodnych powinna panować w takich wypadkach absolutna cisza) świadczą o pewnych potknięciach i naiwnościach scenariusza. Ale mimo tych drobnych mankamentów „Dowódca łodzi podwodnej” doskonale spełnia funkcję o jaką chodziło realizatorom: jest ciekawą, poglądową lekcją historii dla młodzieży, zaś dla dorosłych - barwnym jej uzupełnieniem.